

letni czas wojny nie daje nadziei na szybki jej koniec, ale oni wierzą, że nie wolno się poddawać, trzeba robić coś sensownego. Potrafią zagospodarować czas tak, by docierać do różnych miejsc nie tylko w Polsce i jak byliśmy świadkami, dzielić się radością, urzekającym głosem, ogromną kulturą osobistą i wiarą. Podczas kilkugodzinnego spotkania nasi goście okazali wdzięczność za OBECNOŚĆ (w drodze do kościoła św. Pawła mówili, że nikt nie wychodził podczas koncertu z kościoła!), za pomoc i za to, że nie pozostajemy obojętni na ich trudną sytuację. Nie zatrzymują się nigdzie dłużej niż wymaga tego misja, wracają do Tarnopola po koncercie, bo tam mają rodziny, mieszkania i zastanawiają się, co jeszcze zrobić, by było lżej w tym dziwnym i niezrozumiałym czasie. Boją się o tych, którzy walczą na froncie. Tylko ojciec trójki dzieci może zostać z rodziną, pozostali mężczyźni podlegają mobilizacji. Wiadomości z frontu wysłuchiwanie są z wielkim niepokojem.

Dzielić się talentem

Ci znawcy muzyki - dwie osoby pracują w filharmonii, dwie w szkole muzycznej - przyjechali, bo chcieli swoim talentem podzielić się, bo śpiew łączy, a przecież kto śpiewa, ten dwa razy się modli. Muzyka jest ich pasją (gdy w domu zobaczyli pianino, od razu Andrzej usiadł i grał). Każdy ma

swój bezpieczny świat, w którym może się schronić. Na pewno wystarczy im zapału, by żyć i pracować, i śpiewać, i doczekać się życia w pokoju.

W.G.

Jest....

Jest jeszcze taka miłość ślepa bo widoczna jak szczęśliwe nieszczęście pół radość pół rozpacz ile to trzeba wierzyć milczeć cierpieć nie pytać skakać jak osioł do skrzynki pocztowej by dostać nic za wszystko miej serce i nie patrz w serce odstraszy cię kochać

ks. Jan Twardowski

CIEKAWY

Ksiądz Jan Nycz, występujący jako Jan Leopolda („lwowianin”), jako jeden z pierwszych przetłumaczył z łaciny na polski całe Pismo Święte. Wydano je w Krakowie w 1561 roku.

CYTAT NA DZIŚ

Nie doszliśmy jeszcze do Boga, ale mamy z sobą naszego bliźniego. Weź więc na siebie tego, który ci towarzyszy w drodze, abyś doszedł do Tego, z którym pragniesz przebywać.

św. Augustyn



PAPIEŻ FRANCISZEK

ORĘDZIE OJCA ŚWIĘTEGO NA XXXII ŚWIATOWY DZIEŃ CHOREGO (11 lutego 2024 r.)

„Nie jest dobrze, by człowiek był sam”. Leczyć chorego poprzez leczenie relacji

„Nie jest dobrze, by człowiek był sam” (Rdz 2, 18). Od początku Bóg, który jest miłością, stworzył człowieka dla komunii, wpisując w jego istotę wymiar relacji. W ten sposób nasze życie, ukształtowane na obraz Trójcy Świętej, jest powołane do pełnego realizowania się w dynamizmie relacji, przyjaźni i wzajemnej miłości. Jesteśmy stworzeni, by przebywać razem, a nie samotnie. I właśnie dlatego, że ów projekt komunii jest tak głęboko wpisany w ludzkie serce, doświadczenie opuszczenia i samotności przeraża nas i okazuje się dla nas bolesne, a nawet nieludzkie. Staje się ono jeszcze bardziej dotkliwe w czasie słabości, niepewności i poczucia braku bezpieczeństwa, często spowodowanych wystąpieniem jakiejś poważnej choroby.

Samotność przeraża

Myślę na przykład o tych, którzy byli przerażająco samotni podczas pande-

mii Covid-19: pacjentach, którzy nie mogli przyjmować odwiedzających, ale także pielęgniarkach, lekarzach oraz o personelu pomocniczym, wszystkich przeciążonych pracą i odizolowanych na oddziałach zamkniętych. I oczywiście nie zapomnijmy o tych, którzy musieli samotnie stawić czoła godzinie śmierci, wprawdzie pod opieką personelu medycznego, ale z dala od swoich rodzin.

Jednocześnie, ze smutkiem dzielę cierpienie i samotność tych, którzy z powodu wojny i jej tragicznych następstw, znajdują się bez wsparcia i pomocy: wojna jest najstraszniejszą z chorób społecznych, a osoby najslabsze płacą za nią najwyższą cenę.

Trzeba jednak podkreślić, że nawet w krajach, które cieszą się pokojem i większymi zasobami, czas starości i choroby jest często przeżywany w samotności, a niekiedy wręcz w opuszczeniu. Ta smutna sytuacja jest przede wszystkim konsekwencją kultury indywidualizmu, która wychwala wydajność za wszelką cenę i kultywuje mit efektywności, stając się obojętną, a nawet bezlitosną, gdy ludzie nie mają już siły, by dotrzymać kroku. Staje się wtedy kulturą odrzucenia, w której „ludzie nie są



już postrzegani jako podstawowa wartość, którą należy szanować i chronić, szczególnie jeśli są ubodzy lub niepełnosprawni, jeśli «nie są jeszcze potrzebni» – jak dzieci nienarodzone – lub «nie są już potrzebni» – jak osoby starsze” (Enc. Fratelli tutti, 18). Niestety, logika ta przenika również niektóre wybory polityczne, które nie potrafią w centrum umieścić godności osoby ludzkiej i jej potrzeb oraz nie zawsze sprzyjają strategiom i zasobom niezbędnym do zapewnienia każdej istocie ludzkiej podstawowego prawa do zdrowia i dostępu do leczenia.

Zatracamy sens istnienia

Jednocześnie, porzucanie osób słabych i ich samotność są potęgowane także przez ograniczenie opieki wyłącznie do usług zdrowotnych, bez mądrego wspierania ich przez „przymierze terapeutyczne” między lekarzem, pacjentem i członkiem rodziny. Warto, abyśmy raz jeszcze usłyszeli to biblijne słowo: nie jest dobrze, by człowiek był sam! Bóg wypowiada je na samym początku stworzenia, i w ten sposób ukazuje nam głęboki sens swojego planu dla ludzkości, ale jednocześnie, ukazuje śmiertelną ranę grzechu, którą wprowadzamy rodząc podejrzenia, pęknięcia, podziały, a zatem izolację. Grzech dotyka człowieka we wszystkich jego relacjach: z Bogiem, z samym sobą, z innymi, ze stworzeniem. Taka izolacja sprawia, że zatracamy sens istnienia, odbiera nam radość miłości i sprawia, że doświadczamy

przytłaczającego poczucia samotności we wszystkich kluczowych etapach życia.

Współczucie i czułość

Bracia i siostry, pierwszą formą opieki, jakiej potrzebujemy w chorobie, jest bliskość pełna współczucia i czułości. Dlatego opieka nad chorym oznacza przede wszystkim troskę o jego relacje, wszystkie jego relacje: z Bogiem, z innymi – rodziną, przyjaciółmi, pracownikami służby zdrowia – ze stworzeniem, z samym sobą. Czy jest to możliwe? Tak, jest to możliwe i wszyscy jesteśmy wezwani do zaangażowania się, aby tak się stało. Spójrzmy na obraz Dobrego Samarytanina (por. Łk 10, 25-37), na jego zdolność do zwolnienia kroku i stania się bliźnim, na czułość, z jaką koi rany cierpiącego brata.

Pamiętajmy o tej centralnej prawdzie naszego życia: przyszliśmy na świat, ponieważ ktoś nas przyjął, jesteśmy stworzeni do miłości, jesteśmy powołani do komunii i braterstwa. Ten wymiar naszego jestestwa podtrzymuje nas szczególnie w okresach choroby i słabości, i jest pierwszą terapią, którą musimy wszyscy razem zastosować, aby uleczyć choroby społeczeństwa, w którym żyjemy. Wam, którzy doświadczacie choroby czy to przejściowej, czy przewlekłej, chciałbym powiedzieć: nie wstyďte się swojego pragnienia bliskości i czułości! Nie



ukrywajcie go i nigdy nie myślcie, że jesteście ciężarem dla innych. Sytuacja osób chorych zachęca wszystkich do zahamowania nadmiernego tempa, w którym jesteśmy zanurzeni, i do odnalezienia siebie. W tym okresie zachodzących zmian, w którym żyjemy, szczególnie my chrześcijanie, jesteśmy wezwani do przyjęcia współczującego spojrzenia Jezusa. Troszczmy się o tych, którzy cierpią i są samotni, być może zepchnięci na margines i odrzuceni. Z wzajemną miłością, którą Chrystus Pan daje nam w modlitwie, a zwłaszcza w Eucharystii, ulecmy rany samotności i izolacji. I w ten sposób współpracujemy, aby przeciwdziałać kulturze indywidualizmu, obojętności, odrzucenia oraz rozwijać kulturę czułości i współczucia. Chorzy, słabi, ubodzy są w sercu Kościoła i muszą być także w centrum naszej ludzkiej uwagi oraz duszpasterskiej troski. Nie zapominajmy o tym! Powierzmy się Najświętszej Maryi Pannie, Uzdrawieniu Chorych, aby wstawiała się za nami i pomagała nam być twórcami bliskości i relacji braterskich.

Rzym, 10 stycznia 2024

DLACZEGO PRZYJECHALI?

W ubiegłą sobotę i niedzielę gościliśmy ludowy zespół „Zbrucz” z Tarnopola. (Zbrucz to nazwa rzeki pły-

nącej w zachodniej Ukrainie). Działa on już ponad 25 lat i w repertuarze ma pieśni kościelne i utwory muzyki poważnej. Muzycznym talentem gości dzielą się ze słuchaczami, ale i mają swoją misję: zbierają datki, by wspierać potrzebujących (wcześniej pieniądze przeznaczano na zakup wózków inwalidzkich, utrzymanie domów spokojnej starości czy szpitali. Obecnie, w czasie wojny pomagają żołnierzom i ludności cywilnej). Nie chcą korzystać z pośredników, starają się docierać bezpośrednio do osób, które na różne formy wsparcia czekają. Zdarza się, że trudno zdobyte przedmioty (np. respiratory) tuż przed dotarciem do chorych, zniszczy bomba. Można się załamać, ale po chwili znów podejmują kolejne zadania, bo żyć trzeba dalej. Wierzą, że Opatrzność czuwa. Ostatnia zima była łagodna, więc brak ogrzewania aż tak nie dokuczał.

Żyją, jak wojna pozwala

Na pewno wielu z nas zastanawia się, dlaczego poświęcają swój wolny sobotnio-niedzielny czas na działalność artystyczną - charytatywną. Odpowiedź Nadji rozwiewa wszelkie wątpliwości: - *Bo nie ma innego wyjścia*. Tarnopol żyje tak, jak wojna pozwala. Zajęcia w szkołach odbywają się raz w realu, raz online, by w razie nalotu uczniowie zmieścili się w schronie. Był taki czas, że z energii elektrycznej mogli korzystać tylko 4 godziny w ciągu dnia, dzięki dobrej organizacji też dali radę. Borykają się z problemami finansowymi. Prawie dwu-